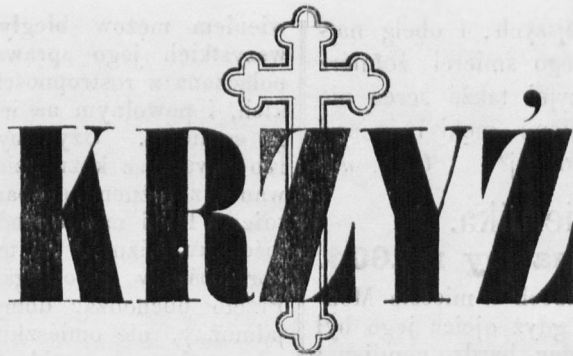


Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł 60 kr.	
Półrocznie 1. „ 75. kr. 30 „	

Za granicami Państwa Austryackiego drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Ekspedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z piędźmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Wykład Składu Apostolskiego. C. d.

**Należy naśladować Chrystusa Pana,
w miłości nieprzyjaciół.**

Zbawiciel przykazał nam miłować nieprzyjaciół i czynić im dobrze. Kazał czynić dobrze tym, którzy nam krzywdę wyrządzają, modlić się za tych, którzy nas prześladują: a co nakazał, to sam także wykonywał. Wiemy, iż będąc przybity do krzyża prosił o jedną tylko łaskę Ojca swojego: tą zaś łaską o którą prosił, było przebaczenie dla swoich nieprzyjaciół. „Ojcze! odpuść im, gdyż nie wiedzą co czynią.” Zatem przemawiał nawet za nimi, złość ich zbrodniczą tłumacząc ich niewiadomością. Podobnie więc i nam czynić potrzeba, gdy kto źle mówi o nas, gdy nam złorzeczy, gdy nam krzywdę jakową wyrządza: takiemu należy przebaczyć, i prosić Boga aby mu także przebaczył, a wtedy okażemy się bydź prawdziwemi dziećmi Jezusa Chrystusa.

**Należy naśladować Chrystusa Pana w tém,
iż przez całe swe życie szukał tylko chwały
Ojca swego, i dusz zbawienia.**

Gdy Żydzi mówili Zbawcy naszemu, że ma w sobie szatana, On im na to odpowiedział: *Ja nie mam szatana, ale wielbię Ojca mego, a chwały mojej wcale nie szukam.* On też rzeczywiście starał się o chwałę Boga, i aby się Jemu podobać. Mówił bowiem. „*Ja zawsze czynię wolę Ojca mego.*” A raz rzekł do swych apostołów, że pragnieniem Jego było czynić wolę Ojca swojego. Dał nawet chętnie krew i życie swoje dla chwały Ojca swojego. Szukał zaś tylko zbawienia dusz ludzkich. Dla tego mówił: *Syn człowieczy przyszedł szukać i ocalać to co było zgineło.* Całe Jego życie było oddane pracy o koło zbawienia dusz, i dla skutecznienia tegoż chciał nawet bydź ukrzyżowanym i umrzeć. Starajmy się Go w tém naśladować, szukając wszędzie i zawsze tylko chwały Boga, i wykonywając Jego świętą wolę, a także starając się szczególniej o zbawienie swęj duszy, i o pomaganie innym ludziom do osiągnięcia zbawienia, o ile to jest w naszej mocy. Jakież to szczęście dla nas, jeżeli możemy zapewnić zbawienie choć jednemu człowiekowi!

ARTYKUŁ IV.

*Umęczon pod Pontskim Piłatem, Ukrzyżowan,
umart i pogrzebion.*

MĘKA I ŚMIEĆ ZBAWICIELA. Jedna łza, jedno westchnienie Jezusa Chrystusa byłyby dostateczne na zglądzenie grzechów naszych, ponieważ był Bogiem; lecz aby nam dał lepiej poznać, jak wielce grzech obraża Jego Ojca niebieskiego, i jak bardzo nas miłował, chciał cierpieć najsroźsze męczarnie, a oraz i śmierć najokrutniejszą i najhaniebniejszą.

Świętość Jezusa Chrystusa, Jego cnoty, nauki, przepowiednie i ouda zadziwiające ściągady do Niego lud liczny. Złąd faryzeusze i nauczyciele zakonu powzięli zazdrość ku Jezusowi, i postanowili Go zgubić. W tym celu przekupili Judasza, jednego z apostołów, który im też wydał swego Pana i Nauczyciela za 30 srebrników. Wydany w ręce nieprzyjaciół Zbawiciel i od nich pojmany, wycierpieć musiał wszelkie zniewagi, krzywdy, szyderstwa i obelgi. Plwano na twarz Jego, policzkowano Go, i na sądzie potępiono, przenosząc złoczyńcę największego, nad Niego najniewinniejszego. Skazano Go na okrutne ubiczowanie, a skatowanego dano w ręce żołnierzy, którzy Mu wtłoczyli na głowę koronę ciérniową, i niezliczone zadali obelgi. Lud, któremu Jezus tyle dobrodziejstw uczynił, żądał śmierci Jego wielkimi krzykami, chociaż sędzia rzymski Pontski Piłat aczkolwiek poganin uznał i ogłosił Jezusa niewinnym. Nakoniec przybito Jezusa do krzyża, i umieszczono Go pomiędzy dwoma zbrodniarzami. Tak zawieszony na krzyżu został przez trzy całe godziny, przez który to czas nieprzyjaciele miotali na Niego obelgi, znieważali Go, i natrzęsali się z Niego. On zaś w tym czasie modlił się za swoich katów i nieprzyjaciół. Nareszcie wylawszy wszystkę swą krew, skłonił głowę i umarł. Któż mógłby wstrzymać się od łez słysząc opowiadanie męki Zbawiciela? Rozpamiętywajmy ją najczęściej, przejmując serca swoje smutkiem i boleścią, na widok tak wielkiej ofiary Jezusa, a tak wielkiej ludzkiej niesprawiedliwości. Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, Pan i Zbawca nasz, tak nas wielce miłujący umarł na drzewie haniebném skończył życie i do tego jes-

cze wpośród boleści najokropniejszych, i obelg najdotkliwszych! a nawet już po Jego śmierci żołnierz przeszył Mu włócznią serce! I czyż także serce nie wzruszyłoby się temi okropnościami męki i śmierci Jezusowej, z miłości ku nam podjętej? *C. d. n.*

Dnia 12. Października.

Żywot Ś. Serafina, Wyznawcy r. 1604.

Ś. Serafin urodził się we Włoszech w mieście Monte Granaro, z ubogich rodziców, gdyż ojciec jego był murarzem. Lecz oboje rodzice będąc bardzo cnotliwi i pobożni, wychowali synaczka swego religijnie i w bojaźni Bożej. Gdy podrósł oddany był do pewnego wieśniaka, któremu służył do paszenia owiec, bo dla ubóstwa nie mógł go ojciec dalej wyżywić. To jednak oddalenie się z domu rodzicielskiego, nie zaszkodziło wcale jego pobożności i obyczajom: nawet bawiąc w polu na straży trzody, miał zwyczaj wyrzynać krzyż na drzewie jakim, i przed nim upadłszy na ziemię odmawiał swoje modlitwy, polecając siebie Chrystusowi Panu, i Najśw. Pannie, do której w całym życiu był bardzo nabożny. Po niejakim czasie gdy go ojciec odumarł, wezwany został do domu przez brata swego starszego, aby mu był pomocą w murarstwie, professyi ojcowskiej. W rzemiośle tem jednak Serafin musiał znosić wiele pracy i przykrości, gdyż będąc mniej zdatnym do murarstwa, często był łajany a nawet bity od brata swego, człowieka wielce gniewliwego. Przecież z dziwną cierpliwością przyjmował te krzywdy i prace, dając już wtedy znaki owęj cnoty, którą potem tak bardzo zasłynął zostając w klasztorze. Zdarzyło się zaś że Serafin udać się musiał z bratem swoim do wsi niedalekiej dla prowadzenia tam fabryki. W domu gdzie stali gospodą była pewna panna pobożna, która głośno czytywała książki duchowne, a osobliwie jedną o rzeczach ostatecznych. Serafin będąc zawsze upragnionym słuchania słowa Bożego, słysząc czytanie o Sądzie Bożym i o karach na grzeszników, tak dalece się przeraził, iż rzekł do czytającej Jeżeli tak jest w istocie, tedy lepiej byłoby iść na puszcza i prowadzić życie samotne, dla uchronienia duszy od takiego niebezpieczeństwa. Nie potrzeba ci tego, odpowiedziała czytająca, lecz jeśli chcesz zabezpieczyć zbawienie duszy, wstąp do zakonu Kapucynów, którzy prowadzą życie święte i pokutujące. Serafin przyjął te słowa do serca, a usłyszawszy o klasztorze kapucynów w Tolentynie, poszedł tam, pokornie prosząc, aby go przyjęto za laika, co też otrzymał, wstąpiwszy do zakonu w latach życia 24. Chociaż wielkie i trudne są doświadczenia, jakimi Kapucyni próbują ducha swych nowicyuszów dla wprawienia ich w regułę mającą za cel główny pokutę i umartwienie, jednak Serafin nie tylko że ochotnie wykonywał przykre i ciężkie nakazy przełożonych, ale nadto sam przydawał sobie inne jeszcze ostrości, iż trzeba było mieć na niego baczość, aby nie ujmował sobie pokarmu i spoczynku potrzebnego do życia. Posłuszeństwo jego było bez granic, a pokora tak głęboka, iż miał się za najpodlejszego i do niczego nie zdanego. Od wstąpienia do zakonu cały oddał się modlitwie, na której trawił czas pozostający mu od robót i usług domowych. Z modlitwy też czerpał światło i tak wielkie od Boga łaski, iż będąc prostaczkiem i nieuczonym objawiał głęboką znajomość tajemnic religii, z podzi-

wieniem mężów biegłych w nauce teologicznej. We wszystkich jego sprawach przebijała święta prostota połączona z rostronością: zkał był miłym u wszystkich, i powolnym na ich chęci, byleby bez obrazy jego sumienia. Używany będąc jako furtyan, kwestarz, lub towarzysz kaznodziejów, miał sposobność przestawania z różnemi osobami, a dla wielkiej swojej wziętości u ludzi musiał podejmować się wiele spraw z miłości ku bliźnim. Z tej też miłości pochodziła jego gorliwość w zapobieganiu wszelkiej obrazy Boskiej. Przeto obchodząc domy jako kwestarz dla zbierania jałmużny, nie omieszkiwał nigdy dawać ludziom zbawiennych nauk, z widocznym skutkiem poprawy na słuchających go. Znając zaś dobrze jakich występków jest przyczyną gra w karty, już to dla straty czasu, już pieniędzy z krzywdą domowych i ubogich, już to dla zdrad i oszukań od gry nieodłącznych, silnie powstawał przeciw tego rodzaju zabawom, i często wszedłszy w dom jaki gdzie grano w karty, wyrwał je z rąk i darł w kawałki, a nikt opierać się mu nie śnił dla powagi i świętości jego osoby. Z równą gorliwością starał się o usunięcie z domów malowideł gorszących, które on nazywał grzechami trwającymi, zgorszeniem dla ludzi młodych zawieszonem na ścianach. Jeżeli zaś posłyszał że gdzie panują niezgody i gniewy, zaraz tam śpieszył dla zapobieżenia onym: i zwykle moc słów jego łagodziła chociażby najzapaleńsze umysły. Osoby upominane od niego poprawiały się z swych błędów, a ostygłe w religii pomnażały się w pobożności. Tak to wiele sprawić może nawet w nieuczonym, jakim był Serafin Ś., żywot świętobliwy, przykładowy i ozdobny heroicznemi cnotami, które on właśnie posiadał. Ciągłe zaś ćwiczył się w cierpliwości i cichości, mając do tego powody, już w przykrościach zadawanych mu od przełożonych, już w obowiązkach swoich kwestarskich, wystawiony będąc nieraz na obelgi i szyderstwa złych ludzi. Zdawał się też być nieczułym, jakoby kamieniem na wszystkie pokrzywdzenia, chociaż jako sam wyznawał iż skłonny był do gniewu, pracował nad pokonaniem go w sobie przez lat 30. Ubogacony wszelkimi cnotami, i od Boga ozdobiony darem cudów i prorocत्व, spędziwszy w zakonie lat 40, i śmierć swoją przepowiedziawszy, lat życia mając 64 zasnął w Panu r. 1604, a dla wielu cudów przy grobie jego zdarzonych, papież Klemens XIII policzył go w poczet Świętych Bożych, r. 1767. —

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele. *C. d.*

Ś. BAZYLI. To wszystko słysząc Modest zdumiał się i wyrzekł: a jeszcze też nikt do mnie z taką wolnością nie gadał. Boś nigdy widać z żadnym biskupem nie mówił, odpowiedział mu na to Bazyli. Na dany zaś sobie czas przez noc do namysłu, odpowiedział bezzwłocznie: takim będę jutro, jakim jestem i dzisiaj. Wróciwszy minister do césarza rzekł: panie przegraliśmy! Bazyli nie dba ani na obietnice, ani na groźby, chyba że użyjemy przemocy. Lecz césarz na żadne środki gwałtowne nie chciał zezwolić, owszem nawet, powziął przez to wielki szacunek dla Bazylego Ś., obstając przecież przy swych błędach arykańskich. Przyszedł nawet w święto 3ch Króli do kościoła z całym dworem swoim, gdy Ś. Bazyli odprawiał uroczyste nabożeństwo: a usłyszawszy wdzięczny śpiew

psalmów, i widząc pobożność ludu całego, i porządek przedziwny w sprawowaniu świętych obrzędów, skupienie ducha w Bazylim, i kapłanów assistujących ofierze więcej aniółom niż ludziom podobnych, zachwycony został tą całą wspaniałością, iż prawie odchodził od siebie z bojaźni i uszanowania. Zdobył się przecież na tyle odwagi, iż drżąc i upadając prawie zaniósł do ołtarza S. Bazylemu zwykłą ofiarę w czasie liturgii dawaną, nie wiedząc czy ją przyjmie S. biskup. Przyjął ją jednak od césarza, czyniąc w tym razie dla niego ustępstwo z karności kościelnej, lecz go nie przypuścił do uczestnictwa świętych tajemnic ołtarza. Pótem jednak césarz złagodził, i starał się pozyskać S. Bazylego, posyłając do niego urzędników tak cywilnych jak wojskowych, i różne znakomite osoby: nareszcie miał rozmowę z Bazylim, który nie przekraczając granic uszanowania mówił do césarza z wolnością apostołską, i nakazał mileżenie ministrowi odważającemu się grozić mu w obec césarza. Rozmowa ta nie zgniewała césarza, owszem obróciła się na korzyść Bazylego, któremu nawet dał grunta na zbudowanie szpitala w Cezarei. Lecz Aryanie mający wpływ na césarza, przywiedli go do zmiany usposobienia przychylnego Bazylemu. Walens przeto postanowił skazać S. Bazylego na wygnanie, gdy pod ten czas właśnie zachorował mu syn bardzo niebezpiecznie, na którą to chorobę lekarze nie zaradzić nie mogli. Césarz przekonany będąc, że choroba syna była karą wyroku wydanego na Bazylego, posłał go szukać: a zaledwo św. biskup wszedł w progi pałacu, gdy zaraz dziecię zaczęło się mieć lepiej. Upewnił nawet césarza że dziecię nie umrze, byleby tylko zobowiązał się dać go wychować w religii katolickiej. Gdy césarz przyjął warunek, Bazyli s. udał się na modlitwę, a dziecię zaraz ozdrowiało. Ale césarz pótem nie dotrzymał danego słowa, dozwolewszy aby dziecię od biskupa arijskiego chrzest przyjęło, które też niedługo zapadło znowu w chorobę, i z niej umarło. Cios tak wielki domowy nie nawrócił wcale Walensa, który owszem po raz drugi skazał Bazylego na wygnanie za namową arianów. Lecz gdy wyrok już wygotowany chciał césarz podpisać, trzy pióra same od siebie skruszyły się w jego ręku: czém przerażony będąc wyrok podarł, i Bazylego w spokoju zostawił. Bóg jednak chciał okazać gniew swój na tym césarzu niepoprawnym. Walens zginął na wojnie prowadzonej z Persami, i ciała jego nie można było odszukać. Zdaje się że rannym będąc ciężko od strzały, kazał się zanieść do chaty jakiejś, gdzie spłonął od podłożonego przez nieprzyjaciół ognia. Święty zaś Bazyli korzystając z danej mu spokojności, opierał się tém gorliwiej Aryanom i Macedonianom kacerzom, zbijając wszystkie ich błędy, i uczając przez pisma swoje nie tylko lud swój, ale i kościół cały, pomimo prześladowań i przykrości, jakich od nieprzyjaciół prawdy ciągle musiał doznawać. Te jednak prace apostołskie, połączone z chorobami ciężkimi, przy słabem z natury zdrowiu wkrótce go sił pozbawiły. Przewidując więc śmierć swoją bliżką zebrał około swego łoża duchownych i zakonników swojej reguły, a dając im ostatnie nauki i upomnienia, mówiąc słowa psalmu: *w ręce Twoje, Panie! ducha mego oddaję*, zakończył życie r. 379, lat mając 50. Na pogrzebie jego takwielkie spłynęło mnóstwo ludu, że wiele osób nawet było uduszonych, gdyż wszyscy cisnęli się aby dotknąć się kraju szaty jego, lub mar pogrzeb-

nych, na których go niesiono. Płacz i jęki ludu głuszyły śpiewania psalmów. Sami nawet poganie i żydzi oplakiwali śmierć jego. I cały świat chrześcijański okrył się żałobą, widząc że stracił apostoła prawdy, któremu dla świętobliwości, dla cudów w życiu i po śmierci działanych, i dla obrony wiary przez naukę i pisma, potomność słusznie dała nazwisko: Wielkiego. —

Ciąg dalszy nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych. C. d.

WORONICZ. Zawsze nawet jednego Jezuitę zwykł był mieć przy sobie jako spowiednika i najbliższego doradcę. Jak zaś umiał zniżać się do ludu i jego pojęcia w swych naukach parafialnych, tak również był nieporównanym mówcą, gdy mu przyszło mówić kazania w stolicy, lub sławić mową pogrzebną zejście osób sławnych a zasłużonych ojczyźnie. W miłości ojczyzny nie było mu równego: dowodem czego jego pisma, mowy, poemata, a zwłaszcza prawdziwie narodowe poema: Sybilla. Rozmowa mu zawsze była najmilszą o Polsce i jej wspaniałej przeszłości: i śmiało nawet rzec można, że ta wygórowana miłość dla Polski wtrąciła go do grobu, zwłaszcza gdy z ówczesnych okoliczności smutno jej losy wieszczym swym duchem przewidział. Po długim cierpieniu na głowę, do czego przyczyniła się ustawiczna umysłowa praca, zapadłszy w letarg, umarł w Wiedniu, wracając z wód czeskich r. 1829 d. 4 Grudnia. Ciało jego sprowadzono do Krakowa tak mu ulubionego, i z wielkim a powszechnym żalem wszystkich stanów, najwspaniałej pochowano w kaplicy Niewiniątek zwanęj także kaplicą Jana Grota, gdzie mimo tylu zasług i wielkości nieporównanej, nie ma dotąd dla siebie pomnika, na którym słusznie wyręby należało owe Fenelona słowa: „przechodniu! nie zmywaj łzami swemi napisu położonego na grobie tak wielkiego męża, aby i inni przychodzący mogli go czytać i płakać jak ty.“

71. KAROL SKÓRKOWSKI, ostatni biskup krakowski, herbu Saryusz. Pobięrał nauki w kraju. Obrawszy sobie stan duchowny uczył się teologii u XX. Misyjonarzy w Warszawie. Był proboszczem w Radomskim, po czém został kanonikiem krakowskim r. 1795, kustoszem katedry r. 1812, a Dziekanem kapitulnym r. 1815. Kanonikiem będąc, gdy gorączka zaraźliwa przechodem wojsk sprowadzona grassowała po Krakowie, a na którą w mieście wymarło do dwunastu tysięcy ludzi, chodził po szpitalach udzielając pomocy religijnej, na którą to nawet zarazę sam zapadłszy, prawie endownie zdrowie odzyskał. Za księstwa warszawskiego mianowany sędzią pokoju, za pilne sprawowanie tego urzędu otrzymał medal obywatelski: *bene merentium*: a za wolnego miasta Krakowa obrany prezesem komisji włościąskiej (uwolnienia włościów od pańszczyzny) w nagrodę prac swoich uzyskał od imperatora Aleksandra order S. Stanisława drugiej klasy. Po wstąpieniu Woronicza na stolicę arcybiskupią warszawską, obrany został przez kapitułę administratorem dyecezyi krakowskiej, r. 1828, i podany na biskupa, a w r. 1829 od imperatora Mikołaja otrzymał biskupstwo krakowskie. Rządy swoje rozpoczął wizytą kościoła katedralnego i kilku dekanatów w dyecezyi. Lecz wypadki rewolucyi polskiej 1831 r. stanęły na drodze dalszym jego pracom pasterskim. Wziąwszy zaś udział w sprawie narodowej, chociaż tylko pod względem religijnym,

ściągął na siebie gniew césarza Mikołaja, który odebrał mu krzesło sénatorskie, i u stolicy apostolskiej postarał się o usunięcie go z biskupstwa krakowskiego. Przeto r. 1834 biskup otrzymał polecenie z Rzymu od papieża Grzegorza XVI opuszczenia swego biskupstwa, a dla zarządu dyecezyi ustanowiono dwóch administratorów, jednego na część dyecezyi krakowską, a drugiego na część kielecko krakowską, w królestwie kongressowém zostającą. Za porozumieniem się trzech dworów opiekuńczych, (rossyjskiego, austriackiego i pruskiego) odebrał rozkaz wyjazdu z Krakowa, i r. 1835 opuścił miasto udając się na stały pobyt do Opawy w Szlązku Austr.: gdzie już ciągle zostawał aż do końca życia. Mąż był wielkiego rozumu i nauki, a gorliwości prawdziwie pastérskiej. W twarzy jego dobroć ojcowska przebijała, którą serca wszystkich dla siebie zjednywał. Pobożnością także odznaczał się wielką, żadne w jakim bądź kościele krakowskim nabożeństwo nie obeszło się bez niego. Ofiarę świętą odprawiał długo, i z tą godnością jaka na biskupa przykładem dla innych będącego przystoi. Miał to przecucie że sobą zamyka ostatecznie poczet biskupów krakowskich, co nawet jako widzimy pełni się, z powodu bardzo smutnych dla religii i dla kościoła polskiego okoliczności. Jakim zaś był pod względem miłości do ojezyny, najlepiej dowodzi jego smutny los, i życie na wygnaniu dokonane. Skarbiec katedralny ma po nim pamiątkę, piękny aparat od złota i srebra, tudzież kilka ornatów. Kościół zaś Panny Maryi otrzymał w darze od niego kielich srebrny pięknej roboty. W Opawie obrał sobie na mieszkanie klasztor franciszkanów, i tamże cały czas przepędzał na modlitwie, jakoby drugi Jeremiasz modlący w obczyźnie o zmiłowanie się Boskie nad krajem swoim ojezystym. Jedną zaś starca przyjemnością była rozmowa z osobami odwiedzającymi go o kraju, o jego pamiątkach, o jego losach i nadziejach w przyszłości. Święty to był człowiek rzeźwy iście. Wśród wielu cnót górował cierpliwością, niewzruszoną żadnym prześladowaniem. Jednak smutne ciągle położenie krajowe, a nadto pożar Krakowa, kościołów wraz z pamiątkami, i pałacu biskupiego r. 1850 zdarzony, przejęły boleścią serce jego tyłą ciosami znękaną, i przyspieszyły zgon jego. Umarł r. 1851, lat mając przeszło 80, i pochowany został w Opawie, w kościele zamiejskim Ś. Katarzyny. Ciało jego miano sprowadzić do Krakowa, i pochować jak należało w katedrze, obok kolegów biskupów. Wszystko już było do tego przygotowane jako na wielce wspaniałą uroczystość, lecz urząd w Krakowie nie dozwolił sprowadzenia ciała z obawy, aby obchód takowy nie sprawił wrażenia na umysłach mieszkańców, a może i z innych jeszcze powodów. Spodziewać się jednak potrzeba, że gdy czasy zmienią się, zwłoki biskupa ostatniego spoczną na Wawelu w grobie przodków swoich duchownych i narodowych. —

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaitości.

— JEZUICI W PRADZE. Od Księcia Kardynała Arcybiskupa Pragskiego, powołani do Pragi Jezuici przybyli tamże, i zaraz rozpoczęli swoje duchowne czynności, mając sobie oddany kościół Ś. Ignacego. Było to w końcu Czerwca t. r. zatem jeszcze przed nieszczęśliwą bitwą pod Königsgrätz, i przed inwazyą pruską. Cel jaki książę kardynał miał w powołaniu jezuitów nie inny był, jak tylko zwiększenie chwały Bożej i pobożności u ludu

pragskiego, do czego jezuita właśnie są najstósowniejsi, jako będąc najpobożniejsi, i najuczciwsi z duchowieństwa katolickiego. Jednakże przyjęcie jakiego w Pradze doznali, zasmuciło serca wszystkich dobrych katolików, zawiodło nadzieje zacnego pastérsa, hańbą okryło Prażanów, a innowierców wiele ucieszyło. Już „*Presse*” wiedeńska donosiła z d. 26 Września, że w nocy straż obywatelska stanęła pod bronią, aby rospędzić liczne zebranie się ludu przed gmachem jezuitckim, gotującego się okna kollegium powybić. W niedzielę zaś, t. j. d. 23. jak pisze dziennik urzędowy pragski, miały miejsce w kościele Ś. Ignacego demonstracye prawdziwie lotrowskie. W czasie bowiem kazania popołudniowego, które miał ksiądz jezuita, ktoś rozlał przy dwóch ołtarzach płyn przerażająco smrodliwy, tak iż wiele osób pobożnych bojąc się omdlenia kościół opuścić musiało. Znowu podczas czytania listu pastérskiego, dużo ludzi szczególnie z młodzieży stukało kijami tak mocno, iż słów księdza wcale nie było można słyszeć. Wczoraj w nocy około godz. 10 zebrała się gawiedź uliczna przed mieszkaniem jezuitów, z widocznym zamiarem wybiecia im okien kamiéniami, czemu jednak przeszkodziło ukazanie się zbrojne miejskiej gwardyi.” W parę dni potem nareszcie przybyła deputacya z obywateli złożona, do superyora ks. jezuitów, żądając aby opuścili Prażę. Superyor odpowiedział deputacyi, że przybywszy z woli księcia kardynała, za jego tylko rozkazem Prażę opuszcza. — Już od samego przybycia jezuitów pisma czasowe, a zwłaszcza „*Narodnie Listy*“ źle usposobiły opinią publiczną ku jezuitom, wystawiając ich jako najzaciętszych nieprzyjaciół narodowości czeskiej. Przypomniały sobie widać (*Nar. Listy*) że jezuita w 17 i 18 wieku najgorliwiej pracowali nad wykorzeniem w Czechach herezyi, a ustaleniem katolicyzmu: lecz zapomnieli, że swoje założenie i dalsze istnienie winne są duchowieństwu katolickiemu, którego przecież jezuita są najznakomitszą częścią: źle więc odpłacili swym dobroczyńcom, i swemu narodowi, potrzebującemu właśnie wzmożenia ducha religijnego. Lecz cóż jezuitom zarzucić można? chyba tylko cnotę, naukę religijną, pobożność. Tych zaś przymiotów świat dziś szczególnie nienawidzi. Już dawniej skazały Ateny na wygnanie Arystydesa, który zawinił, że był sprawiedliwym. Na Kalwaryi pod Jerolimą krocie tysięcy żydostwa głupiego wrzeszczało w niebo głosy: ukrzyżuj! żądając śmierci Jezusa, którego całą winą było, że umarłych wskrzeszał, chorych leczył, mądrości nauczał, a zgłodniałych cudownie nakarmił. Teraz to samo powtarza się na jezuitach, którym też wszelkie prześladowanie nie jest nowiną, tém więcej że zawsze gotowi są cierpieć jako naśladowcy Syna Bożego Jezusa, którego nawet nazywają się mianem. Jednakże prześladowania ich obecnego w Czechach przyczynę szukać należy: w obojętności i nienawiści religijnej, dziś w całym świecie powszechniej; w skłonności wrodzonej Czechom do zatargów religijnych, (Hussytyzm jedyna karta głośna w ich dziejach), i w niedawnym pruskim najazdzie.

— TYGODNIK KATOLICKI, rodzaj gazety kościelnej, wydawany od lat kilku w księstwie Poznańskim, teraz (jak donosi *Gwiazdka Cieszyńska*) przestał wychodzić, niewiadomo z jakich powodów. Za to w Paryżu ukazało się nowe pismo religijne polskie, p. t. *Wiara*.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnej.